

S L A V E N K A D R A K U L I Ć

D O R A

*I MINOTAUR*



Biblioteka  
DŁ SŁÓW

MOJE ŻYCIE Z PICASSEM

# Slavenka Drakulić

Chorwacka pisarka, dziennikarka i eseistka. Jest autorką książek publicystycznych i powieści. Po polsku ukazały się trzy jej książki: *Oni nie skrzywdziłyby nawet muchy*, *Ciało z jej ciała* i *Niewidzialna kobieta*. Współpracuje z amerykańskim magazynem „The Nation” i z chorwackim dziennikiem „Jutarnji list”. Publikowała m.in. w: „The New York Times”, „The Guardian”, „La Stampa”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Süddeutsche Zeitung” i „Politiken”. Pisze po chorwacku i po angielsku, jej książki zostały przetłumaczone na ponad piętnaście języków. W 2004 roku podczas Targów Książki w Lipsku otrzymała nagrodę European Understanding, a w 2018 roku – nagrodę Best Project Book for Adaptation za książkę *Niewidzialna kobieta i inne opowiadania*.

Powieść *Dora i Minotaur* została wydana dotychczas we Włoszech, w Niemczech, we Francji, w Danii, w Bułgarii, w Macedonii, w Rumunii, w Słowenii i na Litwie.

S L A V E N K A   D R A K U L I Ć

D   O   R   A

*I MINOTAUR*

MOJE ŻYCIE Z PICASSEM

Przełożył z języka chorwackiego Siniša Kasumović

Tytuł oryginału: *Dora i Minotaur: moj život s Picassom*

Copyright © Slavenka Drakulić and Fraktura 2015

All rights are represented by Fraktura, Croatia

Copyright © Siniša Kasumović, 2024

Copyright © Biblioteka Analiz, 2024

Wydanie pierwsze

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody wydawcy jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Redaktor prowadząca: Ewa Tenderenda-Ozóg

Redakcja: Elżbieta Sokołowska | korektelka.pl

Korekta: Tomasz Karpowicz, Elżbieta Sokołowska

Projekt okładki: Poziomka Studio

Opracowanie graficzne i skład: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Druk: Totem.com.pl

Warszawa, 2024

ISBN 978-83-969989-3-4



Książka została wydana przy wsparciu finansowym  
Ministerstwa Kultury Republiki Chorwacji

Knjiga je objavljena uz financijsku potporu Ministarstva  
kulture Republike Hrvatske

The book was published with the financial support of the  
Ministry of Culture of the Republic of Croatia

Wydawca:

Biblioteka Analiz

ul. Mazowiecka 6/8

00-048 Warszawa

tel. 22 828 36 31

ww.rynek-ksiazki.pl

Facebook.com/bibliotekaanaliz

Facebook.com/WydawnictwoBibliotekaSlow

*Sztuka jest kłamstwem,  
które nam pomaga  
zrozumieć prawdę.*

PABLO PICASSO



## WSTĘP

**Z**NANA FRANCUSKA FOTOGRAFKA I MALARKA SURREALISTKA Dora Maar lub Henriette Theodora Markovitch – jak brzmią jej prawdziwe imię i nazwisko, zmarła w 1997 roku w Paryżu w wieku pięćdziesięciu lat. W jej mieszkaniu przy rue de Savoie, między licznymi papierami, dokumentami i zeszytami zapisanymi po francusku, został znaleziony czarny zeszyt z zapiskami w języku chorwackim. Był to język jej ojca – Josepha Markovitcha (Josip Marković, 1874, Sisak – 1973, Paryż). Mówiła nim biegle, ale rzadko, z wyjątkiem rozmów z ojcem, w przeciwieństwie do języka francuskiego jej matki, Louise Julie Voisin (1877, Cognac – 1942, Paryż), którym posługiwała się codziennie. Bardzo prawdopodobne, że zapiski w języku chorwackim były szczególnie cenne, bo ten język łączyła z uczuciami, które w jej wypadku odwzajemniał ojciec, a nie – matka.

Dora Maar jest znana także jako muza Pabla Picasa (1881, Málaga – 1973, Mougins). Głównymi tematami jej zapisków są, czego można się spodziewać, spotkania z Picassem, relacja dwóch kreatywnych osób, z których jedna jest wyjątkowo dominująca, rozstanie, skutki rozstania traumatyczne dla Dory oraz czas po zakończeniu intensywnego związku. Mimo że notatki w czarnym zeszycie nie mają tytułu, wydaje się odpowiednie opatrzenie tej książki tytułem jednego

z najbardziej znanych rysunków Picassa z 1936 roku – *Dora i Minotaur*. Rysunek ten chyba w największym zakresie odzwierciedla naturę ich związku.

Część niedatowanych zapisków, częściowo inspirowanych wspomnieniami z rozmów z doktorem Jacques'em Lacanem, psychoanalitykiem, jest w dzienniku oznaczona literą „A” (analiza) i pochodzi z lat 1958–1959. Zapiski są odręczne, pisane fioletowym atramentem, jednolitym charakterem pisma. W tych latach Dora Maar wycofała się z życia publicznego i następne cztery dziesięciolecia żyła w samotności, aż do swojej śmierci. Rękopis wydaje się częścią autobiografii, z której artystka zrezygnowała albo która zaginęła.

Zeszyt, o którym mowa – możliwe, że chodzi o słynny Zeszyt z *Ménerbes*, który w książkach o Dorze wymieniają James Taylor, Alicia Dujovne Ortiz oraz inni autorzy – został sprzedany w 1999 roku na aukcji *Ostatnie pamiątki po Dorze Maar*. Po śmierci anonimowego właściciela dotarł do ojczyzny ojca Dory, natomiast obecnie znajduje się w Rijece, w posiadaniu znawcy prac Dory. Nowy właściciel skontaktował się z autorką tej książki i zastrzegł, że zarówno jego imię, jak i imię poprzedniego właściciela mają pozostać nieznane opinii publicznej.

Ten fragmentaryczny i prawdopodobnie nieskończony tekst staje się drogocennym wglądem w twórcze osobowości Dory Maar i Picassa i na pewno zasługuje na opublikowanie. Prezentujemy go Państwu po korekcie i z redaktorskimi notatkami.

S.D.



**G**DY OSTATNIO MIĘDZY PAPIERAMI szukałam egzemplarza jakiegoś czasopisma, odnalazłam stary zeszyt. Myślałam, że jest pusty, ale na pierwszej stronie znalazłam notatkę z czerwca 1945 roku.

*Wczoraj wyszłam od Jacques'a w takim dobrym nastroju...!  
Czuję, że teraz jest mi lepiej.*

*Po elektrowstrząsach i pobycie w szpitalu jeszcze kilka dni bolały mnie nogi, chodziłam sztywna jak na szrudłach. Bolało mnie doprawdy całe ciało. Snułam się po korytarzu, z którego rozpościerał się widok na podwórko, ale nie wiedziałam, czy jeszcze jestem w szpitalu, czy już w swoim mieszkaniu. Zielony kolor krzaków mieszał się z kolorami otaczających mnie ścian, białym i szarym. Wyglądało to tak, jakbym miała welon zarzucony na oczy. Czulałam, jakbym pływała w mętnej wodzie.*

*Mózg wolno wracał do zdrowia. Jacques wyciągnął mnie z Sainte-Anne, gdzie prawie mnie zabili. Przywiązują cię do łóżka, zawiniątko z płótna wkładają ci do ust, a potem przez ciało przepuszczają prąd. Tak naprawdę nie wiem, ile razy miałam ten „zabieg”, jak mówią na to w szpitalu. Nawet nie zapytałam.*

*– To moda – powiedział Jacques podczas pierwszego spotkania po moim wyjściu ze szpitala. – Zwykła, głupia moda. Z medycyną jest tak samo jak z kapeluszami czy z butami.*

– Ale ta moda powoduje, że moje ciało jest ciągle potłamane...!

– Zapomnij o elektrowstrząsach. Wydobrzejesz. Przecież jeszcze nawet nie masz czterdziestki. Będziesz do mnie przychodzić i będziemy rozmawiać. Nic więcej. Nie potrzebujesz terapii ani lekarstw. Już nie musisz się bać.

– Nie chcę rozmawiać o szpitalu, ledwo przeżyłam...

– I nie musisz. Ty decydujesz, o czym będziemy rozmawiać.

– No chyba o tym, dlaczego w ogóle znalazłam się w szpitalu, a teraz jestem u ciebie na psychoterapii. Podobno miałam załamanie nerwowe. Picasso się zmartwił moim zdrowiem psychicznym, więc poprosił cię o pomoc. Nie wierzę, że naprawdę się zmartwił. Tak mógłby pomyśleć jedynie ktoś, kto go nie zna. Po prostu wpakował mnie do wariatkowa, aby się mnie pozbyć...

– W takim razie opowiadaj o tym, co może myśleć ktoś, kto go zna.

Zrobiłam nieokreślony ruch ręką. Popołudniowe słońce świeciło na półkę z książkami, na masywne biurko z drzewa orzechowego i na szczupłą postać z odstającymi uszami, w granatowym swetrze. Pachniało książkami i cygarami.

W drodze do domu w sklepie papierniczym kupiłam zeszyt w linię, w sztywnej okładce. W szkole nienawidziłam takich zeszytów – ponieważ byłam bardzo staranna, musiałam się namęczyć, żeby litery nie uciekały ani poniżej, ani powyżej linii. Teraz jednak miałam poczucie, że akurat takiego zeszytu potrzebuję, bo z metlikiem w głowie trudno mi będzie prawidłowo stawiać litery. Kupiłam też buteleczkę fioletowego atramentu. „Mogę spróbować przelewać niektóre rzeczy na

*papier – pomyślałam, chowając zeszyt do torby. – Zresztą, nikomu nie muszę go pokazywać, nawet Jacques’owi”.*

*Postanowiłam nawet te zapiski prowadzić po chorwacku, aby w ten sposób jeszcze bardziej zabezpieczyć je przed ludzką ciekawością, mimo że nie znam tutaj nikogo, z wyjątkiem ojca, kto by mówił w tym języku.*

*Wierzę, że pisanie pomoże mi dojść do siebie. Muszę spróbować coś zrobić. Nie mogę całkowicie zdać się na Jacques’a. Zwłaszcza że znam go nie od dziś i nie przez Picassa, lecz przez Sylwję – jego żonę, z którą się przyjaźniłam, gdy była żoną Georges’a Bataille’a. Czuję, że znajomość z nimi wszystkimi w jakiś sposób hamuje mnie w tym nowym układzie pacjentka–lekarz. Może gdy sobie przypomnę i zanotuję niektóre wydarzenia z przeszłości, lepiej zrozumiem, dlaczego przeżyłam kryzys psychiczny i wylądowałam w szpitalu. Teraz muszę się na tym skupić tak, jakbym ponownie się przygotowywała, aby stanąć za aparatem i popatrzeć, ale w głąb siebie. Wydaje mi się, że teraz mogę to zrobić – razem z Jacques’em i z tym zeszytem. To jest taki sam proces jak w mojej profesji: gdy fotografuję lub maluję, to ja wybieram, kogo i w jaki sposób uwiecznię, to ja panuję nad rzeczywistością i ją formuję. To ja decyduję – i teraz zrobię to samo.*

*„Ty decydujesz” – przecież sam mi tak powiedział. Poczulałam się lepiej po tych jego słowach. Wspiera mnie i zachęca, abym mówiła, zamiast trzymać mnie naszpikowaną narkotykami i przywiązaną do łóżka. Jeszcze mam przed oczami ten straszny aparat z przewodami. Jeszcze czuję dotyk zimnych elektrod na skroniach i woskowy smak zawiniątka w ustach.*

*Kiedy ostatnio decydowałam o czymkolwiek – z wyjątkiem robienia zdjęć, których już od lat nie robię? Czy rzeczywiście*

*tak dawno zdecydowałam się na studium fotografii, a wszystko, co później mi się przydarzyło, było konsekwencją cudzych decyzji? Ledwo mogę sobie przypomnieć pragnienie, aby fotografować, i to niegdysiejsze poczucie kontroli, wolności i zaufania do siebie i do swoich decyzji. Kiedy to wszystko zniknęło i dlaczego? Jak mogłam pozwolić na to, żeby skończyć w szpitalu? O tym właśnie chciałabym pisać.*

\* \* \*

Tylko tyle było zapisane w znalezionym zeszycie. Jakoś mnie dotknęły te zapomniane słowa, zapisane przed dziesięcioleciami, a szczególnie zdanie: „Ja decyduję”. Brzmiało, jakbym samą siebie do tego przekonywała. Ale widocznie ten zamiar mi się nie powiódł. Przeszkodziły mi kolejne puste strony. Dlaczego nie kontynuowałam pisania? Czego się przestraszyłam? Co mi przeszkodziło?

Przed oczami znowu zobaczyłam twarz znajomego psychiatry, wystawę sklepu papierniczego i własne odbicie. W pamięci utkwiał mi ten krótki, lecz wyraźny wzrost nadziei po pierwszej wizycie.

Gdy wyszłam z domu Jacques’a, głowę uniosłam ku jasnoblękitnemu niebu bez chmur. Przypomniało mi się opowiadanie *Błękit nieba* Georges’a Bataille’a. Nie tyle z powodu treści, bo podobno pisał o mnie, ile z powodu samego tytułu. Czy miał na myśli dokładnie taki błękit? Wiatr wkręcił palce w rozpuszczone włosy, więc wzięłam głęboki oddech i się poddałam, jakbym była żaglem. Wędrowałam jakiś czas, delektując się poczuciem lekkości i dobrym humorem. Po tygodniach spędzonych

w stanie mniej więcej nieprzytomności, gdy dryfowałam między światłem a ciemnością, jakby wrzucona do głębokiej studni, w której jest mi sądzone czekać na koniec, tego dnia po raz pierwszy uwierzyłam, że nie jestem stracona, że nie zostałam całkowicie opuszczona.

Przeczytałam jeszcze raz to pierwsze zdanie: „Wczoraj wyszłam od Jacques’a w takim dobrym nastroju...!”. Tyle że po kilku stronach tekstu dobry humor i optymizm zastąpiły długa cisza i puste kartki. Wtedy jeszcze nie znałam – bo nikt mi nie powiedział, później przeczytałam – skutków elektrowstrząsów: że po nieprzyjemnej i bolesnej terapii pojawia się euforia. Moje uczucia w tych dniach były wynikiem chemicznej reakcji w mózgu! Zarówno ten mój pierwotny zachwyty Jacques’em, jak i późniejszy mroczny nastrój oraz niekończące się zmęczenie, które mnie powstrzymało przed wzięciem pióra do ręki, a może i moja niemoc, aby się skupić, były skutkiem terapii. Podobnie jak sporadyczne utraty pamięci. Jacques mówił, że pamięć pacjenta może szwankować, ale zazwyczaj wraca. Obawiam się, że w tamtych czasach zbyt mało wiedziano o następstwach elektrowstrząsów, a ja stałam się królikiem doświadczalnym tej nowości...

Na ile psychoterapia mi pomogła? Czy trwała za krótko, żebym poczuła się lepiej?

Teraz moje ręce – te same ręce, które Picasso tyle razy namalował, jeszcze ciągle o gładkiej skórze, jeszcze ciągle z długimi, pomalowanymi paznokciami – trzymają ten zeszyt. Zeszyt jest dużego formatu, brzegi są ciut postrzępione, jakbym wszędzie go za sobą

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

